

W


ALEKSANDER JEŃSKI.

SYLWETKI
Zasłużonych 
Niewiast Polskich

z nad Niemna, Dniepru
i Dźwiny.

—  —
SERJA I.

Ewa Felińska. — Anna Ciundziewicka. —
Gabrjela Horwatowa.

—  —
W I L N O.
Druk Marcina Kuchty, Dworcowa № 4.

1906.

Jeński H. — Sylwetki zasłużonych

31.

K-68/82

W



111575



Ewa Felińska. — Anna Ciundziewicka.
Gabrjela Horwatowa.

Wie każdy myśliciel, że nietylko rodzicielkami, lecz i wychowawczy-
niami narodu są — matki jego!

Jakie one, taki naród. Więc się ta prawda skryształizowała nawet mądrze w przysłowiach ojczystych: „głos matki — głos Boga“; „dopiero jak matka umrze, dziecko cała sierota“; „jeżeli z Bogiem matka, z Bogiem i jej dziatwa“; „nie ta matka co porodziła, ale ta co *wychowała dzieci*“; wreszcie: „jaka mać, taka nać“...

Jeżeli jaki naród upada lub zginął, to niezawodnie popsuły się matki jego. Tak działo się w starożytności, tak i u nas bywało rozmaicie. Ongiś cnotliwe matrony polskie, ni by matki Grachów, przysparzały ukochanemu krajowi chrześcijańskich, dzielnych rycerzy-obywateli; ale potem, z upadkiem obyczajów, według ubolewań Adama Czartoryskiego: „*wyrody*“ płci niewieściej wydały „o-

wych synów, którym ojczyzna wstyd i nieszczęście swe zawdzięcza“, a jednocześnie arystokratyczny ten autor, pragnąc gorąco, aby „matki były przeniknięte ważnością obowiązków“, kreśli system wychowania lepszego kobiet naszych. Sławna na on czas Komisja Edukacyjna zakrzętała się była pilnie około wychowania kobiet w Polsce. Ale wypadki sparaliżowały tę najważniejszą z reform, powodując reakcyjną epokę „sentymentalizmu“, na co gorzko narzekały zacne autorki: Tańska, Felińska, Mostowska i inne, usiłując siać zdrowe ziarna obowiązku i pedagogiki niewieściej, że już nie powiem o potężnym wpływie późniejszym na wychowanie Polek: Orzeszkowej, Ilnickiej, Kowerskiej, Krakowowej, Morzkowskiej, Rodziewiczówny, Dzie duszyckiej, Dobieszewskiej i t. d., co świadczy zarazem o odczuwaniu konieczności odmiany w zwichniętej jaźni kobiet naszych. Nie przytaczając zdań obcych myślicieli o znaczeniu matek w wychowywaniu ludzi na obywateli (Buckle, Mill), nadmienię, że rodzimi nasi ekonomiści, głośny Józef Supiński i Jan Mittelstaedt, widzą wprost odrodzenie narodu jedynie przez cnotliwe i oświecone kobiety jego.

Znamy w dziejach naszych fakta potworne, które doprowadziły do fa-

talnego końca, przy udziale zesłej z drogi obowiązku kobiety. Ale trzeba znać przedewszystkiem i wagę cnot niewiasty polskiej, dzięki jakowej tradycji żyją pokolenia i mogą spotężnić duchowo, jeśli ich matki na wzór wzniosłych Lacedemonek wydawać na świat i wychowywać będą krajowi coraz więcej „ludzi“, w najidealniejszym tego słowa znaczeniu...

Nieraz godnie rehabilitowano kobietę naszą z przeszłości (*); bośmy istotnie mieli dużo przykładów pięknej pracy obywaterek. To też świętą jest rzeczą wskrzeszać w pamięci rodaków te wzory budujące, aby zapalały serca i umysły żyjących do czynu, w imię ideału cnoty chrześcijańskiej, światła, pracy, piękna i prawdy narodowej, stanowiących przywilej Opatrznościowy, uszczęśliwiający ludzkość docześnie i wiecznie!

Cheąc mówić o niewiastach zeszłego wieku, zasłużonych na obszarach zaznaczonych w nagłówku, nie mogę nie zawołać razem z wieszczem Adamem: „Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!“ — boś wydała nietylko mistrzów pióra i chwały, spożywających razem z królami na

(*) Prądziński, Wójcicki, Chomentowski, Libelt i inni.

Wawelu, nietylko Twymi synami są Chodkiewiczze, Czartoryscy, Sapiehowie, Chreptowicze, Rejtany, Zanny, Korsaki, Bohuszewicze, Syromkle, Moniuszkowie i tysiące innych ludzi wiary, nauki, sztuki, obywatelskości; lecz się szcycisz i potężnem kołem sławnych kobiet, których czci i uwielbieniu poświęcam niniejszą notatkę biograficzną, dzieląc na serje, tak, aby się z onych wyłoniły typy odznaczone na różnych polach pracy, przeważnie zaś chrześcijańsko-narodowo-obywatelskiej, bo to istny prototyp Niewiadasty Polskiej, nadającej ton i treść główną jaźni narodu, wartości jego niepożytej.

* * *

Wyjątkowe jednostki, powstając nie ze szczęścia losu, ale z tego co boli, myśląc i czując za tysiące, są narzędziami Opatrzności dla innych! Taką właśnie była *Ewa z Wendorfów Gerardowa Felińska*, zacności ziemianka, wpływowa autorka, której cnoty domowe i społeczne czci nie przestanie naród.

Pomimo, iż nazwisko jej ojczyście dźwięczy z cudzoziemska, ród to jednak czysto polski i pierwotnie zwał się Wierzba, herbu Nabran; lecz gdy jeden z przodków wyemigrował

do Czech, monarcha niemiecki nadał mu za zasługi wieś Wendorf (może Weindorf)—i ztąd na obczyźnie chwilowej zmiana nazwiska. Potem znowu, gdy potomkowie wrócili do Polski, zdaje się w wieku XVIII, zatrzymali jednak przydomek *Wierzbów* aż dotąd, o czym opowiada sama Ewa Felińska na początku pamiętników swoich.

Dziadek jej, Karol Wendorf, przybył na Litwę z Podlasia, z Ziemi Mielnickiej, a ojciec, jako wykwalifikowany patron trybunału, pojawiając się przywiązania nadobną sierotę Zofję Sagałównę, osiadł w Nowogródku na praktyce i, gdy w roku 1793, państwo mecenasowstwo bawili u krewnych w Uznodze (dziś powiat słucki, gmina Zaostrowiecze, parafia klecka), przyszła im tu na świat dnia 26 grudnia pierworodna córka Ewa.

Gdzie była ochrzczoną, nikt nie wspomina o tem, nawet ona sama, boć była to straszna chwila zamieszania w kraju i łatwo z pamięci fakt wypaść mógł. Sądzę jednak, że sakrament spełniony był w kościele kleckim, gdyż powrót do Nowogródka przeciągał się z powodu upadku tam całego mienia pp. Wendorfów, w czasie wojennym, i zaledwo z wielką trudnością zdołali oni się dźwignąć. Przybywało kochającemu się stadłu dzieci; lecz zdro-

wie ojca rodziny psuło się i państwo Wendorfowie, opuściwszy Nowogródek, wzięli pod Słuckiem w dzierżawę folwark radziwiłowski Mikłaszewszczyznę, gdzie w roku 1807 prawie czteroletnia Ewa straciła rodzica, zachowując dobrze w pamięci ten wypadek i wrazenie ciężkiego smutku ukochanej matki.

Niestety, biedę rodziny pomnażał wtedy stryj Ignacy, pasożyt typowy ówczesnej doby, który, rozlokowawszy się w roli opiekuna sierot, nękał wdowę, wyzyskiwał haniebnie sytuację nieboszczyka brata i wreszcie, zrujnowawszy pupilów, opuścił ich bezczelnie. Pani Wendorfowa, osoba gruntownej cnoty chrześcijańskiej, zwinawszy wtedy gospodarstwo w Mikłaszewszczyźnie, przeniosła się do małego rodzicielskiego folwarczku pod samym Słuckiem i zabiegliwością a pracą zdołała jako tako uregulować zachwiane interesa.

Aliści niecnota szwagier, korzystając z jej dobroci, podjął się niesummiennem zamieszkał znowu w domu bratowej, lecz tym razem już z pojętą żoną i, gdyby nie zacność owej szwagierki, też oszukiwanej haniebnie przez niepoczętego męża, nadużycia szwagra trwałyby bez końca w domu wdowy, pani Wendorfowej; ale dobre kobiety jakoś z sobą

się porozumiały bez krzywdy wzajemnej.

Te wszystkie machinacje zwyrodnionego stryja Ignacego utkwily w pamięci Ewy, bolejącej nad utrapieniami matki, więc nie oszczędziła go potem piórem, nazywając sprawy niegodziwego krewniaka po imieniu...

Była to pierwsza próba zawodów życia, borykania się z niem i poznawania ułomności ludzkich, a choć środki nader skromne pozwalały za ledwo żywić się rodzinie „kluskami, kaszą, kartoflami“ i inną prostą strawą, miłość macierzyńska uszczęśliwiała sieroty, zaś przykład kształcił je i hartował. Więc ośmioletnia Ewa pomagała już w tem i owem matce, czytała bez zmyłki, modliła się z wiarą i śpiewała rzewną pieśń: „Jam sierota“, a rozmowy świątobliwej matki o Zbawicielu świata tak rozrzewniały jej tkliwą od natury duszę, że się nawet w ukryciu od rodzeństwa bawiła „w Niebo“, przystrajając je według swej idealnej wyobraźni.

W tym czasie właśnie matka odwiozła ją do Uznohi, do ciotki Pelikszyny na naukę, gdzie guwerner klasyk uczył zebrane dzieci. Tu biedactwo, pozbawione widoku drogiej swej matki, nałamywane do dziwacznej kaligrafji, otrzymywało nietylko linją „łapy“, lecz nawet i karę dy-

scypłiny, co wywoływało słuszne oburzenie w dziewczęccze względem marnego pedagoga...

Lecz cóż za szczęście, gdy po roku może przybyła matka! poczciwa Ewa szalała z uniesienia i radości! Niedługo to jednak trwało, gdyż pani Wendorfowa miała ztąd zabrać córkę na wyższą naukę do domu stryjostwa Ewy, w sąsiedniej Hołynce (*), gdzie można było nauczyć się języków obcych przy dobrych nauczycielkach i innych umiejętności, a w dodatku nabrać światowego poluru, gdyż życie tam było na stopie okazałej.

Nowa rozpacz ogarnia Ewę: lecz po wspólnej modlitwie z matką, poddaje się woli jej, a zostawszy w Hołynce, pracuje żarliwie, nabywa wiadomości, tęskniąc jednak łzawo za drogą matką i kątami ubogiego jej domostwa, błogo przemawiającemi do serca dziewczęzki podniosłej duchowo.

W tym okresie, panna dojrzewa myślą, sercem i odczuwa gorzko przeobrażenia społeczne, lekkomyślność na ruinie drogiej przeszłości, upadek ducha obywatelskiego, o czem potem opowiada znacząco i barwnie w „Pamiętniku“, stanowiącym ważne

(*) Do dziś dnia własność Wendorfów w powiecie słuckim, w obrębie gminy Siniawka.

źródło do historii smutnych obyczajów ówczesnych na Litwie (*).

Stosunki z zamożną rodziną spowodowały, że nadobna Ewa, poznawszy Gerarda Felińskiego, ziemianina wołyńskiego, który był rodzonym bratem znanego luminarza Aloizego Felińskiego, wyszła za niego za mąż w roku 1811, mając zaledwo lat 18-cie. Był to człowiek prawy, lecz gwałtowny, i w początku małżeństwa swego, opoliczkowawszy marszałka powiatu borysowskiego, gdy po tej awanturze został aresztowany, musiała go strapioną żoną ratować z rąk gubernatora mińskiego Radinga, co się jej udało jakoś, z niemałą jednak boleścią i ofiarą własnej osoby.

Następny straszny rok 1812 zastał ją jeszcze na Litwie, więc daje mu w „Pamiętniku“ wyraz niezwykły, równie jak i Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Kiedy się uciżyło i nastąpiła epoka nadziei lepszych, widzimy Ewę Felińską mieszkającą w majątku mężowskim Wójcutynie, pod Łuckiem, oddaną gorliwie obowiązkom matki i gospodyni.

Trwało to tak do roku 1833, w

(*) Ob. Felińska T. I. Str. 326—327. T. II str. 85, 137, 138, 141—143, 163—168, 234. 362, 378, 379 i w wielu innych miejscach.

którym umarł mąż, zostawiając sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. W ciężkim tem położeniu, mężna wdowa opuszcza wieś i udaje się do Krzemieńca, by łatwiej się opiekować sparaliżowaną matką i kształcić dzieci. Bo choć to był rok kasaty sławnej Szkoły Krzemienieckiej, jednak siły naukowe pozostały na miejscu szczytnej tradycji umysłowej. Tu pani Felińska wzięła czynny udział w zogniskowanej pracy ludzi dobrej woli, około podniesienia moralności i oświaty ludu, tudzież zbliżenia wzajemnego antagonizmów stanowych. Była to myśl w najwyższym stopniu obywatelska.

Felińska jednak w roku 1839-ym musiała opuścić kraj, skazana na wygnanie na głęboką północ do Berezowa w gubernji tobolskiej (*).

Była to podróż okropna i niebezpieczna, gdyż Felińska cudem tylko uszła śmierci od utonięcia na przeprawie przez głęboką rzekę. Trudy jednak podróży były niczem w porównaniu troski matczynej o los pozostałych sierot, któremi zajęła się ze zdumiewającym poświęceniem najstarsza z córek, zaledwie 12-to le-

(*) Autorka opisała Berezów w „Pamiętniku“ i w „Wielkiej Encyklopedji“ Orgelbranda T. III. Str. 207.

tnia, lecz bardzo rozwinięta umysłowo i duchowo, Paulina. Ona to na razie zastąpiła braciśzkom i siostrzyczkom matkę, a potem dzieci rozebrali krewni na wychowanie, i Bóg widocznie błogosławił całemu rodzeństwu. Zauważmy bowiem, iż jednym z synów Ewy był Zygmunt Szczęsny, późniejszy arcybiskup warszawski (w roku 1862), zmarły w Krakowie 1895 r. Znakomity uczony i obywatel kraju, przyjaciel Słowackiego i nieposzlakowanej świętobliwości asceta.

Pobyt w Berezowie niepospolitej kobiety nie był bez skutku: stała się ulubienicą swoich i obcych i gdy w roku 1841 odjeżdżała do bliższego cywilizacji Saratowa, sprawiono jej owacje serdeczne gremjalnie, bo to przywilej cnotliwych nawet na obczyźnie. W Saratowie Felińska równie ujęła za serce całą społeczność. Rodacy otaczali ją czcią, tubylcy ją znali i szanowali, zaś pobyt jej tam uprzyjemniały przybywające po kolei dzieci, tak, że między innemi dwa razy odwiedzał matkę ukochany syn Zygmunt.

Tu, zachęcona przez ziomków, skreśliła po raz pierwszy swą pracę p. t. „Myśli“, jaką w roku 1843 wydrukował głośny „Tygodnik Petersburski“, wywołując uznanie nawet Michała Grabowskiego. Potem

ukazały się inne jej utwory, a po powrocie do kraju w roku 1846 Felińska rozwija czynniejszą działalność pisarską i spisuje ciekawe nader „Pamiętniki“ z życia i podróży, z roku 1852—1859.

Był to już kres życia wyjątkowo oświeconej i czeigodnej obywatelki. Mieszkając od powrotu z Rosji u syna swego Aloizego, w dziedzicznym Felińskich Wojutynie, zmarła tam 20 grudnia 1859 roku po krótkiej, kilkodniowej zaledwie chorobie, licząc lat 66.

Zgon tej niewiasty polskiej opłakiwała szczerze nie tylko kochająca rodzina, lecz wszyscy, co ją znali, i lud wiejski okolicy, dla którego tyle niosła serdecznego czynu przez cały swój żywot obywatelski...

Najtrwalsze zasługi są zdobywane mozolnie, w szeregu prac pożytecznych, dla dobra ogółu podejmowanych.

Takich cichych zasług jest u nas, wśród niewiast polskich, bardzo dużo. Z chlubą wspominamy imiona: Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej, Izabeli z Potockich Branickiej, Gryzeldy z Zamojskich Wiśniowieckiej, Barbary z Zawiszów i Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowych, Anny z Lubomirskich Wielopolskiej, Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, Ludwiki z Szujskich Prozorowej,

Katarzyny z Krasickich Stadnickiej, Barbary z Duninów Sanguszkowej i nieprzeliczoną moc innych, na wspomnienie których ogarnia uczucie czci rzetelnej. Bo zadaniem życia tych niewiast był kraj ojczysty—cały swój żywot poświęciły temu ideałowi!

Niezawodnie podstawą bytu jest ziemia ojczysta i jeśli dobry, rozumny gospodarz stanowi potężną dźwignię przy warsztacie rolniczym, to potęgą jest także kobieta w domowym gospodarstwie, gdyż umiejętnem onego prowadzeniem uzupełnia pracę gospodarza i przyczynia się narówni do utrzymania tego najdroższego, najświętszego węzła, jaki ludzi z ziemią ojczystą łączyć powinien.

Niedarmo więc Pismo Święte, ów pomnik etyki, porównywa kobietę do siedmiu filarów w domu męża, w rodzinnem ognisku. Zaś ta, o której z kolei mówić mam, zasługuje ze wszechmiar na miano owego biblijnego filara.

Choć wzorowa praca marszałkowej borysowskiej, *Anny Ciundziewickiej* na polu gospodarstwa domowego i jej główne dzieło, p. t. „Gospodyni Litewska“, które wyszło z druku po raz pierwszy w roku 1848-ym, miało wielką doniosłość dla stosunków ekonomicznych, nie od razu jednak

dowiedziano się o autorce, nie podpisanej na dziele. I to tłumaczy, dlaczego nawet Estrejcher, notując w tomie II swej pomnikowej Biblijografji tytuł książki (str. 67), milczy o autorce, zaś w tomie I Biblijografji, podając obszerny wykaz alfabetyczny pisarek polskich (str. 48—52), nie umieścił w nim Ciundziewickiej i zaledwo to nazwisko wykazane jest w tomie VI, bez imienia wszakże autorki (str. 119). Przedwczesny zgon jej nie wywołał, o ile wiemy, żadnej wzmianki pośmiertnej w druku, więc choć cenne dzieło „Gospodyni Litewska“ uczy dokładnie gospodarstwa kobiecego już trzy pokolenia, mało wszakże kto wie o szczegółach biograficznych znakomitej obywatelki i temu brakowi zaradza pokrótce moje wspomnienie niniejsze.

Anna Ciundziewicka, córka Michała Prószyńskiego, herbu Ogończyk, podkomorzego mińskiego i Tekli z Wolańskich, urodziła się d. 18 lipca 1803 r. w dziedzicznych Koreliszczewiczach*) nad Świsłoczą.

Pierwotne wychowanie domowe, pod okiem zacnych rodziców, dopełniła

*) O wiorst 16 od Mińska-Litewskiego, do dziś dnia własność Prószyńskich, zamieszkała i zagospodarowana parafia katolicka na miejscu.

później w Wilnie na głośnej wtenczas pensji Dejblów, a następnie, gdy rozkwitła urodą i cechami umysłu, została poślubioną d. 19 listopada 1826 r. w historycznym swych rodziców Zaslawiu pod Mińskiem-Litewskim, Józefowi Ciundziewickiemu, który piastował był urząd marszałka powiatu borysowskiego po Piusie Tyszkiewiczzu, od roku 1820 do 1823-go.

Wzorowe pod każdym względem małżeństwo mieszkało w Kiszczynie-Słobodzie, niegdyś dziedzictwie Kiszczków, a potem od dość dawna i do dziś dnia Ciundziewickich. Tu pani marszałkowa, dzieląc przykładnie czas pomiędzy obowiązkami: żony, matki, gospodyni i najczulszej opiekunki ludu poddańczego, gromadziła materiał do dzieła popularnego, które miało utrwalić jej imię nazawsze w pamięci wdzięcznych rodaczek.

Jednak nie sądzonym był jej wiek długi. Umarła, mając zaledwo lat 46, dnia 18 kwietnia 1830 r., pochowana tamże w grobach familijnych, w kaplicy, nieistniejącej, niestety, po roku 1863-im.

Z dzieci tej szanownej matrony żyją dotychczas synowie: Wiktor i Leon, ziemianie powiatu borysowskiego, tudzież córka Józefa, wdowa po obywatelu powiatu humańskiego, Gwidonie Słotwińskim; trzy inne jej córki już nie żyją, mianowicie:

Izabela Wejmanowa, Alina Wasilewska i Zofja Świdowa. Dotykając stosunków rodzinnych autorki „Gospodyni Litewskiej“, dodajmy, iż bratem jej rodzonym był już niezżyjący Mieczysław Prószyński, dziedzie Koreliszczewicz, teść głośnego malarza Henryka Siemiradzkiego, zaś siostrą jej była Michalina generałowa Siemiradzka, matka mistrza sztuki polskiej.

O faktach z życia Anny Ciundziewickiej nie wiele da się powiedzieć, bo był to żywot cichy choć pełen cnót. Wiemy dokładnie z opinii miejscowej, że pani marszałkowa odznaczała się rzadką patryarchalnością obyczajów, dobrotliwym oddaniem się rodzinie, domownikom i włościom. Była ona prawdziwą ozdobą domu, otwartego dla wszystkich, kędy, przy niezmierniej prostocie urzędzenia, bez cienia zbytku, kwitła zamożność, prawdziwa staropolska gościnność i ład wzorowy.

Nie było jednak w tym ładzie sztywnej, nużącej rutyny, jeno swobodna, zorganizowana praca, kierowana poczuciem obowiązku. Dzień zaczynał się od wspólnej modlitwy z czeladką, poczem udawano się do posiłku i zajęć, a sama pani, celując akuracją, nie zapominała nigdy skosztować potraw robotników swoich dla przekonania się, czy wszy-

stko przeznaczone do nich dochodzi. Ten piękny obowiązek pieczołowitości o sługi, zaleciła nawet aż dwukrotnie gospodyniom w książce, dla nich poświęconej (str. 2 i 16).

Zdarzało się często, że gdy w święto jakie nie przybył duchowny, sama pani, w braku sługi ołtarza, przewodnicząc modlitwie wspólnej, umiała przemówić z takim szczerem uniesieniem religijnem do prostaczków, że wprawiała ich w zachwyt, a potem wszystko się kończyło wzajemnym bratnim uściskiem w Chrystusie.

Dziś takie rzeczy dla wielu względów już się nie powtórzą. To też zaznaczyliśmy tylko fakt patryarchalnego obyczaju niezbyt dawnej jeszcze przeszłości, w której serca ludzi czuły się o wiele szcześniejsze, niż dzisiaj.

Zauważę, iż stosunki pp. marszałkowskiego Ciundziewickich były bardzo ożywione, a z ludzi, znanych w kraju z nauki i sztuki, między innymi, zaliczali się do przyjaciół domu: Antoni Edward Odyniec, tudzież Eustachy i Konstanty hr. Tysskiewiczowie.

Ciundziewicka nie tylko zbierała zewsząd przepisy domowe, lecz sprawdzała je praktycznie, ażeby wypróbowane dokładnie, były rzeczywistą wskazówką dla zawo-



dowych gospodyń. Jakoż praktyczność bezwzględna przepisów autorki „Gospodyni Litewskiej“ zyskała jej powszechne uznanie, czego dowodzi aż sześć wydań tego dzieła w polskim języku, w latach 1848, 51, 56, 58, 62 i 1873-im, a także jedno wydanie w przekładzie rosyjskim. Monopol tych wydawnictw nabyła po śmierci autorki od rodziny firma księgarska Zawadzkiego w Wilnie. Pierwsze wydanie na 449-ciu stronicach, oprócz przedmowy i siedmiu paragrafów informacyjnych o rzeczach gospodarstwa domowego, obejmuje 108 przepisów kucharskich lub apteczkowych. Ostatnie wydanie z roku 1873-go wyszło nieco pomnożone przez W. Zawadzką, autorkę „Kucharki Litewskiej“.

Oprócz powyższego dzieła sławnego, Ciundziewicka przygotowała do druku „Rocznik Gospodarski“, który ujrzał światło dzienne staniem rodziny już po zgonie autorki (Wilno 1854-ty rok) i powtórnie nakładem Zawadzkiego w roku 1861-ym. Jest to bardzo pożyteczna książka, przypominająca gospodarzom i gospodyniom na 191 stronicach w ósemce wszystko, co mają czynić w ciągu roku: w domu, na roli, w oborze, sadzie, łąkach, pszczelnikach i t. d.

Trzecia wreszcie niezmiernej do-

niosłości praca Ciundziewickiej, pozostała w rękopismach, nieuporządkowanych należycie, stanowi dzieło lekarskie, podręczne dla kobiet, w celu dopomagania w chorobach ludowi wiejskiemu. Jest rzeczą pożądaną, aby rodzina, ku czci swej znakomitej rodzicielki, chciała uporządkować i wydać owe lekarskie sekreta i sposoby, zaczerpnięte z praktyki.

Oto i wszystko, cośmy zebrali z wiadomości o pracownicy na polu naszej ekonomji domowej. Duch Ciundziewickiej świeci w tradycji miejscowej i w pracach jej pióra, zostawionych dla współrodaczek. Więc na zakończenie biografji i w myśl zacnej obywatelki-gospodyni, niech mi wolno będzie przytoczyć zdanie już opisanej wyżej luminarki, Ewy Felińskiej, która dla zachęty kobiet naszych do gospodarstwa i oderwania ich od rzeczy zdrożnych, tak przemawia:

„Kobiety nasze, zniewolone do obowiązków domowych, patrząc przez szkło uprzedzeń, uważają się czasem za pokrzywdzone i zepchnięte do usług podrzędnych, wejrząwszy jednak głębiej, pokaże się, że w tej pracy zyskują wiele.

Gospodarskie zajęcia, jeśli się do nich wdroży od dzieciństwa, jeśli fałszywy przesąd nie wiąże do nich

wyobrażenia o poniżeniu,—nietylko nie są przykre, jak się to zdaje na pozór, lecz przeciwnie dostarczają czynności bardziej ożywionej, niż wszystkie sztuczne rozrywki, wprowadzane w nasze wychowanie“.

Do tych słów złotych znakomitej matrony dodajmy raz jeszcze, że dziś ta praca kobiety stanowi o całej przyszłości naszej, której synowie i córki muszą być zbrojni nietylko w naukę i zacne serca, ale i w muskuły dzielne, zdolne do spełniania obowiązków, a to wszystko po matkach głównie brać winni, bo jakie one, takie i potomstwo!..

* * *

Mówiliśmy o ziemiankach: publicystce i gospodyni w duchu ściśle chrześcijańsko-obywatelskim, a teraz powiedzmy coś o filantropce, której cicha lecz pełna poświęceń praca na polu miłosierdzia wywoływała w swoim czasie podziw powszechny.

Rozum, nauka, talent, piękność, zdrowie, dostojeństwa, bogactwa są zwykle przedmiotem zachwytów nikłych: lecz uwielbienia prawdziwego doświadczają tylko ludzie, hołdujący przedewszystkiem idei miłości, których serce wylane jest w każdej chwili dla bliźnich, a uczucie sięga wyżej po nad wszelkie rachuby światowe“!

Zaiste, niemasz cenniejszego przymiotu w duszy człowieka nad uczucie miłości: ono starczy za wszystko i jest ostatnim wyrazem mądrości przedwiecznej! Skoro w kimś rozпали się ten ogień święty, to jasnością i ciepłem swoim wszystkie serca przenika i obudza w nich szacunek głęboki. Bo kogoż nie podbi je, komu nie napełni duszy błogością żywy wzór szczodroty względem bliźnich?

Takim właśnie wyjątkowo podniosłym wzorem była Gabrjela Horwatowa, zmarła po ciężkich cierpieniach w Mińsku-Litewskim dnia 4-go marca 1887 roku.

Urodzona około roku 1837 w Ślepiance pod Mińskiem, z ojca Edwarda Wańkowicza, powszechnie szanowanego, zamożnego obywatela, dobroczyńcy ludu wiejskiego, i Michaliny z Moniuszków, rodzonej siostry znakomych filantropów Dominika i Kazimierza Moniuszków, s. p. Gabrjela Horwatowa, mając tym sposobem po mieczu i po kądzieli we krwi wysoce szlachetną tradycję, rozwinęła następnie wrodzone swe przymioty do stopnia całkiem wyjątkowego.

Złączywszy się węzłem małżeńskim z bogatym bardzo ziemianinem, Stanisławem Horwatem, marszałkiem powiatu rzeczyckiego, upamiętniła

siebie na zawsze w stronach pole-
skich, kędy mniej niż gdzieindziej
przestrzegano sprawiedliwości i opie-
ki względem ludu... Zjawienie się
tam anielskiej kobiety podbiło od-
razu dobre z natury serce męża i
odtąd małżeństwo, dobrane wybornie,
nie mając własnych dzieci, umiło-
wało całą duszą wszystkich nieszczę-
śliwych, skołatanych grozą losu i
biedą, bez różnicy wyznań lub po-
chodzenia

Na pierwszym planie miłosierdzia
i troski u znakomitego stadła był
lud poddańczy, więc w dziedzicznych
Hołowczycach Horwatów zakwitło
wyjątkowe szczęście włościan. Nie
brakło tam szpitala, ochronek, opieki
nad starcami, słabymi, kalekami.
Niepodobna opowiadać szczegółów,
bo starania około ludu i domowni-
ków wypełniały cały żywot zacnych
właścicieli Hołowczyc, zaś środki by-
ły potężne.

Lecz miłosierdzie filantropijnego
stadła, którego duszą i kierowniczką
była s. p. Gabryela, nie kończyło
się na działalności zwartej.

Przeciwnie, wychodząc od punk-
tu środkowego, szerzyła się we
wszystkich kierunkach na dalekie
krańce. Każdy potrzebujący, byle
się zgłosił, otrzymywał na poczeka-
niu wsparcie, radę, protekcję, pocie-
szenie, otuchę. A ileż to pp. Hor-

watowie wychowali własnym kosz-
tem sierot, ile wyratowali fortun
cudzych, od subhasty, ile łez otarli
zrozpaczonym rodzinom, w sposób
tak dyskretny, że nawet nie wie-
dziano, skąd przychodziła pomoc!..
Fakta te, powiadam, nie dałyby się
obliczyć i Bóg je porachował.

Wprawdzie fortuna była miljono-
wa, lecz i skala dobroczynności
odpowiadała jej zupełnie. Gdyby
wszyscy nasi magnaci poczuli się
względem swojego społeczeństwa cho-
ciażby w dziesiątej części do obo-
wiązku ofiarności takiej, jakiej byli
wzorem małżonkowie Stanisławostwo
Horwatowie, o ileżby sprawy nasze
wyglądały lepiej i weselej!..

Obecnie, niestety, dobroczynność
stała się tańczącą, kwiatową, baza-
rową, sportową, reklamową, ba, flir-
tującą nawet po kościołach! Gdy
z zasady etyki chrześcijańskiej pły-
naca cicha i skromna dobroczynność
jest rzadkością na padole smutnych
stosunków naszych.

Godzi się tedy wskrzesić w pa-
mięci szeroki kół naszych niezwy-
kłą ofiarności Horwatów. On w ro-
ku 1885 poszedł po nagrodę do Pa-
na; ona, osiadłszy w Mińsku, dokoń-
czyła dni swych w nieodłącznej pra-
cy nad wyszukiwaniem i osładza-
niem niedoli bliźnich. Żałując dla
siebie nawet na suknię skromną,

ś. p. Gabrijela rozsypywała hojną ręką tysiące. Dom jej był przytuliskiem nędzy, to też po śmierci nieboszczki ujawniły się jej czyny nadzwyczajne, a głos opinii publicznej tem bardziej wielbi pamięć rzadkiej mistrzyni miłosierdzia, ponieważ nawet w ostatniej swej woli testamentowej nie zapomniała o różnych legatach dla nieszczęśliwych.

Obyż taki przykład posiewu cnót prostych kiełkował i rozrastał się w sercach wielu. Obyż ludzie mogli zrozumieć, że najtrwalszy pomnik nie w mauzoleach z marmuru i metalów drogich, jeno we wdzięczności ziomeków.



11575

7200-